

Władysław STRÓŻEWSKI

MAŁA FENOMENOLOGIA AUTORYTETU*

Podstawowym warunkiem autorytetu jest bycie w prawdzie. Zdaje się, że w tym właśnie zdaniu zawiera się cała, nie tylko mała, „fenomenologia” autorytetu.

Co to jest autorytet? Zaczniemy od kilku uwag natury filologicznej: co znaczy słowo „autorytet”? Sprawa nie jest prosta, jeśli wziąć pod uwagę jego znaczenia występujące w różnych językach. Bo choć jego źródłem wszędzie jest łacińskie „auctoritas”, pochodzące od słowa „auctor”, co znaczy (między innymi, słowo to jest bowiem bogate znaczeniowo) „pomnożyciel”, „twórca”, „doradca”, „autor”, to jednak nie wszędzie ten sam sens wybija się na plan pierwszy. Wedle słynnego słownika Webstera (Webster’s New Collegiate Dictionary) pierwszym znaczeniem „autorytetu” jest cytat użyty dla wzmocnienia argumentacji lub obrony, dalej – źródło tego cytatu, następnie siła wpływająca na sąd czy opinię, na czwartym miejscu dopiero osoba mająca prawo wydawania obowiązujących opinii lub rozkazów, przy czym jest to wyraźnie ograniczone do opinii urzędowych. Słowniki francuskie na pierwszy plan wysuwają „władzę”, „prawo”, „urząd”, „moc prawną” (np. „władza ojcowska” – „autorité paternelle”, „moc prawa” – „autorité de la loi”), w dalszym znaczeniu dopiero „autorité” oznacza autorytet w sensie powagi przysługującej jakiemuś człowiekowi. Znaczenie wyraźnie personalistyczne ma natomiast „Autorität” w języku niemieckim: tu słowo to oznacza w pierwszym rzędzie powagę umysłową lub moralną, znakomitość w jakiejś dziedzinie wiedzy czy działalności.

W podobnym sensie używamy słowa „autorytet” w języku polskim. Precyzując nasze pytanie możemy więc bez obawy przeformułować jego podmiot i pytać nie o to, co, lecz k t o jest autorytetem, i jakie warunki muszą być wzięte pod uwagę, by na to pytanie uzyskać odpowiedź właściwą.

Autorytet jest zjawiskiem o charakterze społecznym. Być autorytetem, to być za autorytet u z n a n y m. Być uznanym – to znaczy być kimś, z czym zdaniem czy postępowaniem ktoś inny się liczy. Autorytetem można więc być wyłącznie dla kogoś innego niż podmiot, który autorytet posiada. Można

* Przedruk za: W. Stróżewski, *W kręgu wartości*, Wyd. Znak, Kraków 1992, s. 27-32.

oczywiście twierdzić, że jest się autorytetem dla samego siebie, w ten sposób jednak wyraża się albo myśl trywialną, albo samolubne przeświadczenie o swej wyższości nad innymi, prowadzące z konieczności do mizantropii i samoizolacji: „Sam sobie sterem, żeglarzem, okrętem...”

Uznanie musi być oparte na obiektywnych podstawach. Nie można bezpośrednio stworzyć autorytetu, nie można arbitralnie powołać go do istnienia. Na autorytet trzeba zasłużyć. Znaczący to, że podmiot autorytetu musi odznaczać się obiektywnymi cechami, które urzeczywistniają się w nim w stopniu nieprzeciętnym i które sprawiają, że jest on na przykład wybitnym specjalistą w dziedzinie jakiejś nauki, znakomitym artystą lub świetnym praktykiem na polu takiej czy innej działalności. Co więcej, cechy te muszą być doprowadzone do szczególnego optimum i stać się wzorcem, którego naśladowanie gwarantuje osiągnięcie określonych wartości. Wypada jednak raz jeszcze podkreślić, że – z drugiej strony – bez społecznego uznania stanie się autorytetem jest niemożliwe: jeśli wspomniane cechy nie zostaną dostrzeżone i nie spotkają się z odpowiednim rezonansem, autorytet po prostu się nie pojawi.

Jeśli autorytetu nie można arbitralnie stworzyć drogą społecznego uznania, tym bardziej nie można tego dokonać poprzez dążenie indywidualne. Nie ma nic bardziej żenującego niż próby autokreacji autorytetu. Z autorytetem dzieje się podobnie jak ze szczęściem: najtrudniej przychodzi je osiągnąć tym, którzy najbardziej o nie zabiegają. Autorytet buduje się nie wprost, lecz jako rezultat całego szeregu czynników, których spełnianie ma niewiele wspólnego z jego ideą. Ta realizuje się na końcu drogi, najczęściej nieoczekiwanie dla tego, kto staje się jej wybrańcem. Kto wie zresztą, czy prawdziwymi autorytetami nie stają się ci właśnie, którzy najmniej o tym myślą i najmniej tego pragną.

Autorytet nie utożsamia się wszakże z byciem specjalistą. Wymaga on, aby znanstwo, wiedza, umiejętność współtworzyły osobowość „nosiciela” autorytetu. Ta nie wynika zaś z jakiegokolwiek „fachowości”, lecz konstytuowana jest poprzez odniesienie do określonych wartości moralnych. Dotykamy tu rzeczy niezwykle ważnej: pojęcie autorytetu, każdego autorytetu (nie tylko autorytetu moralnego, o którym za chwilę), implikuje moment wartości. Wydaje się, że chodzi tu przede wszystkim o dwie wartości moralne: prawdę i odpowiedzialność. Pierwsza przejawia się w wypowiedzanych sądach: autorytetem nie może być nie tylko ktoś, kto kłamie, ale nie może być nim nikt, kto prawdą nie żyje. Pod tym względem autorytet musi być jak opoka: nie wolno mu zawieść, nie wolno powiedzieć, że wie, gdy nie wie lub gdy nie jest pewny. Jego sąd, jego opinia muszą cechować się pewnością, wynikającą zarówno ze znajomości faktycznego stanu rzeczy, jak i z najgłębszego przekonania. Z tym właśnie idzie w parze poczucie odpowiedzialności: odpowiedzialności za głoszoną prawdę i za tych, którzy na nią czekają. Sąd autorytetu musi być sądem autonomicznym i niezawisłym od innych autorytetów, nie może liczyć się z poklaskiem ani nawet z uznaniem dla jego wartości. To, co obiektywnie

posiada i czym, a raczej kim jest naprawdę, zawdzięcza sam sobie. Czyni, co czynić powinien, i głosi, co wedle najgłębszego przekonania uznaje za słuszne. Zgodnie z etymologią słowa jest istotnie pomnożycielem wartości i autorem: w pierwszym rzędzie autorem – twórcą samego siebie i realizatorem warunków tych wartości, które pozwolą uznać go za autorytet. Sam jednak od potrzeby tego uznania jest wolny i o nie w żaden sposób nie zabiega. Ale też to właśnie nie przeszkadza, lecz – przeciwnie – pomaga w uznaniu go za autorytet. Dochodzimy tu do szczególnego paradoksu: otóż owa niezależność od uznania brana jest pod uwagę i akceptowana w akcie uznania. Inaczej: uznanie za autorytet akceptuje to, że sam w sobie nie potrzebuje on uznania, jest wobec niego transcendentny.

Język zna dwie formuły wyrażające istnienie autorytetu: „mieć autorytet” i „być autorytetem”. Wydaje się, że odzwierciedlają one różne stopnie zespolenia znawstwa czy umiejętności z wartościami osobowymi. Jeśli mówimy, że ktoś „ma autorytet”, przypisujemy mu go z pewną ostrożnością, obawiając się niejako, że nie jest to jego cecha bezwzględna i trwała, a więc, że może ją nawet utracić. Posiadanie autorytetu jest oczywiście w danych okolicznościach faktem, ale właśnie okoliczności muszą być brane pod uwagę, gdy fakt ten chce się bliżej scharakteryzować. Powiedzieć o kimś, że „jest autorytetem”, znaczy znacznie więcej: wszelka ostrożność jest tu niepotrzebna, zastrzeżenia – zbyteczne. „Być autorytetem” znaczy być nim bezwzględnie, a więc tak zespolić sprawność w uprawianiu swej dziedziny wiedzy czy sztuki ze swą osobowością, że jedna nie może istnieć bez drugiej. Odnosi się to zresztą nie tylko do autorytetu osobowego. Gdy odwołujemy się na przykład do autorytetu pisma, w szczególności Pisma świętego, mówimy raczej, że ono jest dla nas autorytetem, niż że ma autorytet. Skłania nas do tego przeświadczenie o występującym tu bezwzględnym związku, wręcz tożsamości, treści i prawdy, sensu i wartości. Jeśli coś analogicznego zachodzi w przypadku znawstwa i wartości osobowych, mądrości i jej podmiotu, mówienie o b y c i u autorytetem staje się w pełni uzasadnione.

Ostatni przykład pozwala nam przejść do sprawy autorytetu moralnego. Tu zespolenie wartości moralnych i osobowości musi być najściślejsze. Tylko ono gwarantuje a u t e n t y c z n o ść tego autorytetu i jego moc. Odkrywamy kolejny moment istotny autorytetu: szczególną siłę, wraz z którą, czy może raczej w której on się jawi. Nie ma w niej nic z przymusu: jest w niej raczej coś z fascynacji, zniewalającej może, lecz nie jakąkolwiek przemocą, ale jedynie mocą przykładu. Prawdziwy autorytet zawsze idzie w parze z wielkością. Uznając ją nie pomniejszamy siebie. Przeciwnie: wchodzimy niejako w jej krąg, pewni, że oto w jakimś zakresie naszych potrzeb znaleźliśmy nie tylko pewny punkt odniesienia i oparcia, ale i autentyczną pomoc, z której nam wolno korzystać. Gdy bowiem ktoś wie już, że stał się autorytetem dla innych, musi traktować to jako dar, którym winien się dzielić. Jego istnienie przestaje być

„byciem dla siebie”: przechodzi w „bycie dla”. Tego wymaga mądrość, bez której prawdziwy autorytet moralny nie jest możliwy. „Choćby zresztą był ktoś doskonały między ludźmi, jeśli mu braknie mądrości od Ciebie – za nic będzie poczytany” (Mdr 9, 6).

Czy można utracić autorytet? Czy można go podważyć? Odpowiedź musi uwzględnić różnicę między „mieć” i „być”. Główne niebezpieczeństwo dla autorytetu opartego na znawstwie pochodzi z możliwości popełnienia błędu. Niebezpieczeństwo to jest jednak nieuniknione i samo popełnienie błędu nie przekreśla jeszcze autorytetu. Przekreśla go natomiast nieprzyznanie się do błędu. Ktoś, kto tak by uczynił, sam sobie wydaje świadectwo, iż autorytetem nie jest. Autorytet traci się więc wtedy, gdy się go pragnie ocalić za cenę kłamstwa. Widać tu wyraźnie, jak ważną rzeczą jest powiązanie znawstwa z wartościami osobowymi, zwłaszcza zaś moralnymi. Niewierność tym ostatnim podważa wartość autorytetu, a nawet jest w stanie go unicestwić. Ktoś, kto tylko miał autorytet, może go utracić. Jeśli natomiast prawdą jest to, co powiedzieliśmy poprzednio o warunkowaniu bycia autorytetem przez wartości osobowe, jego utrata jest a priori niemożliwa. Przeświadczenie o bezwzględności prawdy nie dopuści do akceptacji kłamstwa. Błąd, jeśli został popełniony, będzie ujawniony. Fakt ten nie osłabi, lecz wzmocni autorytet przyznającego się do błędu: wszak jego wykrycie świadczy o wielkości znawstwa, przyznanie się do jego popełnienia – o wielkości charakteru.

Czy to samo powiedzieć można o autorytecie moralnym? Czynnikiem destrukcyjnym jest tu popadnięcie w winę, popełnienie zła. Przyznanie się do niego może zmazać winę, wydaje się jednak, że nie jest już w stanie przywrócić autorytetu. Kto skłamał, jest kłamcą, kto zdradził – zdrajcą. Nie można odwoływać się do prawdomówności kłamcy ani wierności zdrajcy. Nie można także uznać kogoś za autorytet moralny jedynie częściowo: wartości moralne warunkują się nawzajem i nigdy nie występują pojedynczo. Unicestwienie wierności przez niewierność, szlachetności przez podły czyn czy prawdomówności przez wydanie fałszywego świadectwa pociąga za sobą zniszczenie całej struktury moralnej człowieka.

Autorytet moralny jest czymś znacznie trudniejszym niż autorytet znawstwa czy umiejętności. W dziedzinie moralności nie można mieć autorytetu: trzeba nim być. Dlatego tak irytują nas ci, co chcą mieć autorytet moralny poprzez wiedzę o moralności, lub ci, co dla tych samych celów przykrawają moralność wedle własnej miary, sądząc, że jej częściowe spełnianie wystarczy, by stać się autorytetem moralnym dla innych. Jakże fałszywe to wyobrażenia! Nic nie demaskuje się samo tak szybko, jak fałsz w dziedzinie wartości.

Podstawowym warunkiem autorytetu jest bycie w prawdzie. Zdaje się, że w tym właśnie zdaniu zawiera się cała, nie tylko mała, „fenomenologia” autorytetu.